

# Z całego serca dziękuję

Cztery lata temu Halina Kochaniecka przeszła tak ciężką operację, że mówiono, iż człowiek nie wytrzyma takiego bólu. Ona wytrzymała. Życie, jakie wiecie dziś, zdaje się jej mówić: A widzisz, warto przetrwać najgorsze, by przeżyć to najlepsze. O Halinie Kochanieckiej z Leśniczówki pod Ślesinem koło Konina pisaliśmy w kwartalniku „Zdrowie i Sukces” nr 8.

## Marzenia dorośleją...

A te córki, które wtedy pomogły jej przez tę gehennę przejść, dziś dorośleją i udowadniają, że warto walczyć o swoje życie. Najmłodsza skończyła podstawówkę, średnia – gimnazjum, najstarsza jest świeżo upieczoną maturzystką. Jeszcze słyszę wypowiedziane przed dwoma laty słowa Haliny i Jacka: – Najważniejsze, żeby nasze córki były zdrowe, by mogły uczyć się i poznawać świat!

I żebyśmy mogli im pomóc, gdy będą tego potrzebowały. Żeby im się wiodło.

No, pomalu się spełnia... W każdym razie wszystko jest na najlepszej drodze.

## Na początku był uśmiech

Ale wszystko zaczęło się od ciężkiej choroby i operacji. Nie... Zaraz... Tak naprawdę to wszystko zaczęło się od pięknej miłości. Tak, to dobry początek. Bo gdyby nie ta miłość, ślub, dzieci, to kto wie, co by się stało z Haliną. Czy miałyby tyle siły. Czy miałyby dla kogo tak walczyć.

Ale kiedy dwa lata temu pytałam ich oboje, jaki był początek tej całej historii, to Jacek powiedział: – Na początku był uśmiech Haliny.

To ten uśmiech pokochał.

A później było już wiadomo, co jest dla obojga najważniejsze. Miłość. I rodzina.

– Ukochany mąż pojawił się ni stąd ni zowąd – śmiała się wtedy Halina. – Dokładnie taki, jakiego sobie wymyśliłam. Zawsze chciałam mieszkać w leśniczówce. Panienką będąc, marzyłam o mężu leśniczym. No i ten leśniczy pojawił się któregoś dnia w urzędzie, w którym pracowała. I został w jej życiu do dziś.

To on modlił się o jej zdrowie, gdy jej stan był krytyczny. Gdy właściwie nie było ratunku.

Historia Haliny to historia człowieczego bólu. Bólu nie do wytrzymania, który jednak udało jej się przeżyć. Kilka lat temu w ciągu kilku dni Halina Kochaniecka przeszła swój najgorszy czas w życiu. Ludzie mówili, że niemożliwe jest, by wytrzymać takie cierpienie. Ona wytrzymała. Lekarzom, którzy ją operowali, powiedziała: Mam trzy córki. Muszę żyć.



Halina i Jacek Kochanieccy

## Niewyobrażalny wprost ból

Usunięcie kiedyś woreczka żółciowego spowodowało, że zostały zatknięte przewody żółciowe. Spadek wagi ciała, złe samopoczucie, bóle po jedzeniu. Skierowano ją do szpitala. Na miejsce czekała kilka miesięcy. Wychudzona, wyczerpana, zrezygnowana. Lekarze zdecydowali się poddać ją operacji. Problem był jeden. Halinie, która cierpiała od 20. roku życia na astmę oskrzelową, nie można było podać środków znieczulających. Mogłyby spowodować poważną reakcję alergiczną. Postanowiono wykonać zabieg metodą gastrokopii (zabieg ERCP). Bez znieczulenia.

To był koszmar! Wiele ją kosztowało sił, by nie wyszarpnąć z bólu wszystkich rurek z gardła. Ale zacisnęła pięści. Kamienie usunięto, tak się lekarzom przynajmniej wydawało. Niebawem jednak okazało się, że za pięć dni, jak tylko doszła nieco do siebie, zabieg trzeba będzie powtórzyć. Wpadła w histerię. Cięli, szarpali, zadając niewyobrażalny wprost ból. Nie wie, ile trwał ten koszmar. Nie było chyba nikogo na świecie, kto nie słyszałby, jak ona jęczała z bólu. Jedna z pielęgniarek powiedziała: „To niemożliwe, żeby człowiek wytrzymał taki zabieg”.

Ona wytrzymała. Postanowiła walczyć o swoje piękne życie. Leśniczówkę, Jacka, dziewczynki, altanę w ogrodzie, wspomnienia z podróży, zapach pieczonego ciasta, smak razowego chleba z masłem.

## Modlitwa za miłość

Do dziś uważają, że wtedy na pewno pomogły modlitwy zakonników z Lichenia i Bieniszewa, u których Jacek zamawiał msze. Jedną za drugą. I sam gorliwie modlił się za zdrowie tej, która kiedyś posłała mu uśmiech. O ten sam prosili też lekarze. O uśmiech, jakiś znak, że choć w organizmie jest takie spustoszenie, dusza jednak wrywa się do życia. I ta dusza wrywała się. Halina bardzo chciała żyć.

Wyczerpana, słaba wróciła do domu. Z uszkodzoną trzustką. Organem, który się nie regeneruje.

– Była chuda, wypadły jej włosy, nie miała na nic sił – wspomina Jacek. – Nie mogła jeść. Jedynie płatki na wodzie, których zjedzenie wywoływało ból. To wtedy przypadek sprawił, że w ich życiu pojawiło się Alveo. Koleżanka pokazała Halinie ulotkę preparatu. Mieszanka ziół pomogła kiedyś jej kuzynce, która walczyła z nowotworem. Halina bała się, ale korciło ją, by spróbować

preparatu. W końcu kupiła butelkę. Spróbowała najpierw łyżeczek i drugi, a że nic złego się nie stało, wypłała jedną dawkę. Później kolejne. I następne. Po dwóch tygodniach zniknęły bóle po jedzeniu!

W tym samym czasie kolejny zbieg okoliczności sprawił, że poznali Anię Łosik. To ona zaprosiła ich do współpracy z Akuną. I dziś Akuna to ich całe życie. Dzięki niej zniknęły w rodzinie choroby. I Halina, i Jacek pracując w strukturach firmy, poczuli się oboje na swoim miejscu. Jacek ze swoją wiedzą biznesową może pomagać innym kształcić się, zdobywać wiadomości na temat systemu, w którym pracują. Halina z jej kobiecą intuicją i doświadczeniem w walce o zdrowie radzi ludziom, jak o siebie dbać, jak pomagać swojemu organizmowi i nie poddawać się.

## Nowe życie bez inhalatora

Alveo spowodowało, że śladu dziś nie ma po astmie oskrzelowej, na którą chorowała. To właśnie ta choroba, a raczej silne sterydowe leki, jakie musiała długi czas przyjmować, uszkodziły układ pokarmowy i cały organizm.

– Dziś po astmie nie ma śladu – śmieje się Halina. – Choć nigdy nie sądziłam, że cokolwiek może mi pomóc ją pokonać. Wcześniej próbowałam już leczyć się różnymi zwykłymi ziołami, ale po nich zazwyczaj zaczynałam się dusić. Złe działały na mój organizm. Dopiero gdy w 2003 roku nastąpił u mnie ten zdrowotny krach i sięgnęłam po Alveo, zobaczyłam, jak wielka rewolucja zaczęła się dziać w moim organizmie. Po kilku miesiącach coraz rzadziej stosowałam inhalatory. Dziś nie używam ich w ogóle, nie biorę żadnych sterydów. Nie przeziębiam się, nie chodzę do lekarzy, bo nie ma takiej potrzeby. Jestem tym preparatem niezmiennie zachwycona. Cały czas, z czystym sercem polecam go innym. Wciąż też mam informacje od ludzi, w życiu których ta kojąca obecność Alveo spowodowała niewyobrażalne zmiany.

## Akuna, czyli przyjaźń

Akuna jest dla nich jak rodzina. Sukcesy ich partnerów cieszą tak samo, jak ich własne, a może i bardziej. Odczuwają radość, gdy kolejne osoby odbierają firmowe samochody, gdy zaczynają więcej zarabiać, podróżować, gdy odzyskują zdrowie i spełniają marzenia.



– Nasze córki zaraziłyśmy miłością do Akuny – cieszą się. – I one tylko czekają, aż będą mogły samodzielnie działać. Każdej z nich zbudowaliśmy już strukturę, by w przyszłości mogły zaistnieć. – Średnia – Ania, marzy o tym, by zostać aktorką – śmieje się Halina. – Ja zdziwiłam się: „Dziecko, musiałaby być nie wiadomo jak wielką aktorką, by na siebie zarobić. Z czego będziesz żyła?” A ona mi na to, bardzo rozsądnie: „Aktorką zostanę, a pieniądze przecież będę zarabiała w Akunie”. – Kiedy tylko zaczną studiować – tłumaczy Jacek – będą mogły samodzielnie podjąć decyzję, czy chcą i w jaki sposób działać w Akunie. To, co najważniejsze i to, co Halinę wzrusza najbardziej to solidarność, z jaką spotkała się w firmie. Gdy niedawno potrzebowała pomocy, wystarczył jeden telefon, by wszyscy ruszyli jej na ratunek. Ponieważ znów odezwały się zatknięte przewody żółciowe, potrzebne było miejsce w szpitalu, gdzie wykonano by natychmiastowy zabieg. – Mój nauczyciel Antoni Cieślak oraz Lila i Janusz Gabryńscy stanęli na głowie, bym mogła odzyskać zdrowie – mówi do głębi wzruszona Halina Kochaniecka. – Cały czas czułam życzliwość i wsparcie wszystkich naszych przyjaciół z Akuny. Zarówno naszych sponsorów, jak i partnerów, którym pomagamy. Ich oddanie, serdeczność, troska, pomoc, jaką okazali, będę pamiętała do końca życia. Bo taka solidarność wśród ludzi pracujących w jednej firmie nieczęsto się zdarza. Z całego serca WSZYSTKIM dziękuję.

■ Zofia Rymszewicz

fol. Katarzyna Piotrowska

Alveo pomogło odzyskać siły po ciężkiej operacji

## Uśmiech losu

**W ciągu kilku dni Halina Kochaniecka przeszła swój najgorszy czas w życiu. Ludzie mówili, że niemożliwe jest, by wytrzymać taki ból. Ona wytrzymała. Lekarzom, którzy ją operowali, powiedziała: Mam trzy córki. Muszę żyć.**

Anioły czuwają nad tą leśnicówką. Dlatego zapewne Halinę tu przywiodły. I nawet nie rzecz w tym, czy ona wierzy w anioły, czy nie. Ona daje się po prostu na ich skrzydłach nieść. No, jeśli nie aniołom, to marzeniom na pewno. I one, jakimś cudem, się spełniają. Najważniejsza jest miłość. I rodzina. Ukochany mąż, który pojawił się ni stąd, ni zowąd. Dokładnie taki, jakiego sobie wymyśliła. Zawsze chciała mieszkać w leśnicówce. Paniąką będąc marzyła o mężu leśniczym. No i pojawił się któregoś dnia w urzędzie, w którym pracowała. – Wszystko zaczęło się od kartek na benzynę, o które poprosił – śmieje się Halina. – Nieprawda – twierdzi Jacek. – Wszystko zaczęło się od twojego uśmiechu.

### Bez znieczulenia

O ten uśmiech pewnego dnia poprosili też Halinę lekarze. Wtedy, gdy jej stan był krytyczny. Gdy właściwie nie było ratunku. Usunięty kiedyś pęcherzyk żółciowy sprawił, że zostały zatkane przewody żółciowe. Spadek wagi ciała, złe samopoczucie,

bóle po jedzeniu. Skierowano ją do szpitala. Na miejsce czekała kilka miesięcy. Wychudzona, wyczerpana, zrezygnowana. Lekarze zdecydowali się poddać ją operacji. Problem był jeden. Halinie, która cierpiała od 20 roku życia na astmę oskrzelową, nie można było podać środków znieczulających. Mogłyby spowodować poważną reakcję alergiczną. Postanowiono wykonać zabieg ERCP metodą gastrokopii. Bez znieczulenia.

– Zabieg trwał około pół godziny – wspomina Halina, choć chętnie ten czas wyrzuciłaby z pamięci.

– Jedno, co mogę powiedzieć – to był koszmar! Wiele mnie kosztowało sił, by nie wyszarpnąć z bólu wszystkich rurek z gardła. Ale zaciśnęłam pięści. A gdy ta gehenna się

skończyła i przewieziono mnie do pokoju, dziękowałam Bogu, że to już koniec. Myślałam, że przeszłam właśnie najgorszy moment w moim życiu. Nie wiedziałam, że to najgorsze jeszcze przede mną

### Boże, ratuj!

Kamienie usunięto, tak się lekarzom przynajmniej wydawało. Niebawem jednak lekarz przyniósł wiadomość, która zwała ją z nóg. Za pięć dni, jak tylko dojdzie nieco do siebie, zabieg trzeba będzie powtórzyć. Wpadła w histerię: – Boże! Ratuj! Jak ja to wytrzymam?! Najpierw napompowano jej powiętro do brzucha. I wtedy zaczęła wyc jak kojot. Bo czuła, że wszystko jej w środku pęka, że wszystko rwie się na strzępy. A tu jeszcze dokładają przez biegnące przez usta rurki szczypcy i nożyce. Tną, szarpią, zadają niewyobrażalny wprost ból. Nie wie, ile trwał ten koszmar. Nie było chyba nikogo na świecie, kto by nie słyszał, jak ona jęczała z bólu. – A kiedy

był już koniec i zawieziono mnie do pokoju – pamięta – ból trwał, a może stał się nawet większy! Był wprost niewyobrażalny! Nie mogłam ruszyć ani ręką, ani nogą. Czulałam w sobie ka-

cięcie. Jedna z pielęgniarek powiedziała: To niemożliwe, żeby człowiek wytrzymał taki zabieg. Ona wytrzymała. Nie minęło kilka godzin, a lekarz przybiegł do niej z wynikami. Zapalenie trzustki z odczynem otrzewnowym! To były chwile, chwile, by uratować jej piękne życie. Leśnicówkę, Jacka, dziewczynki, altanę w ogrodzie, wspomnienia z podróży,



zapach pieczonego ciasta, smak razowego chleba z masłem.

### Modlitwa za zdrowie

– Współczułam tym lekarzom – mówi Halina – gdy próbowali założyć mi kroplówki w moje słabe, pękające od sterydów żyły. Pot leciał im z czoła. Byłam w stanie krytycznym. Jednemu z lekarzy powiedziałam tylko: Ja muszę żyć. Mam trzy córki. Pomogły chyba modlitwy zakonników z Lichenia i Bieniszewa, u których Jacek zamawiał msze. Jedna za drugą. I sam gorliwie modlił się za zdrowie tej, która kiedyś posłała mu uśmiech. O ten sam prosili też lekarze. O uśmiech, jakiś znak, że choć w organizmie jest takie spustoszenie, dusza jednak wyrwa się do życia. – Lękali się, że skończy się zawałem – tłumaczy Halina. – Ale udało się. I mnie, i im. To cud, że nie wysiadły mi ani nerki, ani oskrzela. To cud... Opatrzność czuwała. Była przy mnie, jestem pewna, moja zmarła przed laty mama. Czułam jej obecność. Wyczerpana, słaba, wróciła do domu. Z uszkodzoną trzustką. Organem, który się nie regeneruje. – Była chuda, wypadają jej włosy, nie miała na nic siły – wspomina Jacek. – Nie mogła jeść. Jedynie płatki na wodzie, których zjedzenie wywoływało ból.

### Palec Boży

Któregoś dnia koleżanka pokazała jej ulotkę preparatu Alveo. Mieszanka ziół pomogła kiedyś jej kuzynce, która walczyła z nowotworem. Halina bała się, ale korciło ją, by spróbować preparatu. W końcu kupiła butelkę. Spróbowała najpierw łyżeczek, potem drugi, a że nic złego się nie stało, wypięła jedną dawkę. Później kolejne. I następne. – Po dwóch tygodniach zniknęły bóle po jedzeniu! – opowiada. W tym czasie przytra-

fił się im niesamowity zbieg okoliczności. Palec Boży – jak mówią. – Od pewnego czasu chcieliśmy kupić samochód – mówi Jacek. – Przeglądaliśmy ogłoszenia, jedno po drugim. Nie mogliśmy trafić na nic ciekawego. Na jeden z anonsów żona zwróciła szczególną uwagę i naciskała, by to tam zadzwonić.

Zadzwoniłem. Właścicielce wozu bardzo zależało, żeby go szybko sprzedać, bo czekał na nią już inny, nowusieńki (jak się później okazało Ford Mondeo z Akuny!). Zależało jej tak bardzo, że już w trakcie rozmowy telefonicznej spuściła cenę o 5 tysięcy. Halinka rzekła: Jedziemy obejrzyć ten wóz! Jakie było nasze zdziwienie, gdy oglądając auto zauważyliśmy w bagażniku kartony z napisem Akuna! – Czy Opatrzność nami nie kierowała? – śmieje się Halina. – Ania jest dziś naszym sponsorem. I przyjaciółką. Jeszcze tego dnia opowiedziała mi wszystko o preparacie. Jego właściwościach i systemie zni-



ry, ja już dawno nie chorowałam na zapalenie oskrzeli. Dlatego każdy dzień zaczynamy od „kielicha” Alveo! Bo to jest naprawdę zdrowotna bomba.

### Ta druga połowa

Halina i Jacek mówią, że szczęście w życiu ich nie opuszczało. Że mają wszystko. Miłość i kochającą się rodzinę. Zdrowie, żeby tylko tego nie zabrakło.

– Marzenia? – zastanawia się Jacek. – Układamy je w zależności od osób, o których myślimy. Czego chcemy teraz najbardziej? – Żeby dzieci były zdrowe. – Żeby mogły uczyć się i poznawać świat! – dodaje Halina. – Żebyśmy mogli im pomóc, gdy będą tego potrzebowały – dorzuca Jacek. – Żeby im się wiodło. – I żeby poznały swoją drugą połowę – mówi Jacek. – My mieliśmy szczęście, że się odnaleźliśmy.

Zofia Rymszewicz



żek, dzięki którym mogę kupować go taniej. Ja bardzo chciałam pić Alveo, ale nasza sytuacja finansowa nie była wtedy najlepsza. Dziś piję i ja, i cała rodzina. Nawet Jacek! Od czasu, gdy Alveo zagościło w naszym domu, dzieci są rzadkim gościem u lekarza. U jednej z córek zniknęło uporczywe zapalenie skó-